

Kozięło-Poklewski, Bohdan

"Sosny mazurskiej cień", Henryk Syska, Warszawa 1967 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 421-422

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wersyjnego z historykami zachodnioniemieckimi stawia przed historykami polskimi szczególnie poważne zadania w walce o wysoki poziom badań nad historią ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich.

Wojciech Wrzeński

Henryk Syska, *Sosny mazurskiej cień*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1967, ss. 211.

Nie jest to pierwsza książka Henryka Syski, poświęcona problematyce warmińsko-mazurskiej; nie jest też pierwsza, w której autor przedstawia wspólnotę fizjograficzną, demograficzną i kulturową Kurpiowszczyzny i Mazur. Syska, Kurp z pochodzenia, zna z autopsji sprawy, o których pisze. Nie raz jako mały chłopiec przysłuchiwał się rozmowom starszych o bandosce, przemycie w tamtych przedwojennych czasach. Po wojnie zaś, już jako student z Lublina, przyjechał na Warmię, by lepiej poznać problematykę tej ziemi. Ale nie Warmia, lecz właśnie Mazury, a ściślej pogranicze kurpiowsko-mazurskie ściągnęło na siebie uwagę Syski. Wzajemne związki ludności rozdzielonych niegdyś regionów, podkreślanie i dokumentowanie tych związków — oto zadanie, jakie postawił przed sobą Syska. Ci, którym obca była problematyka tej ziemi, po przeczytaniu tej książki zrozumieją, dlaczego Syska w pierwszym szkicu — *Scalone pogranicze*, twierdzi: „Nigdy nie było dla nas tajemnicą, że obszar północnego Mazowsza tak z racji urzeźbienia terenu, jak i pod względem etnograficznym i kulturowym, dzielił od ziemi warmińsko-mazurskiej wyłącznie sztuczny graniczny rów, utkany po obydwu stronach wartowniczymi kopcami”.

Oczywiście, nie na wiele by się zdał ten wniosek, gdyby autor nie udokumentował go opiniami licznych korespondentów polskich czasopism z XIX w., opiniami naukowców i polityków, którzy podobnie jak on patrzyli na te sprawy. Dla potwierdzenia słuszności tej opinii znajdujemy w książce cytaty prac różnych autorów zarówno powszechnie znanych jak i tych, których opinie wygrzebał z pokrytych kurzem roczników czasopism polskich. Nie zawsze zresztą Syska musi sięgać po opinie innych autorów, wystarczy, że przypomni sobie, iż to przecież na Mazurach tak jak i na Kurpiowszczyźnie „chłupy ustawione szczytem do gościńca, słomiana strzecha wzmocniona kołnierzami, wyskakujący ku górze paźdzur lub sparóg, rzeźbione okiennice, węgiel na krawężniku, zewnętrzny szalunek, najczęściej do połowy ścian, drzwi obite kowalskimi gwoździami i wiele innych elementów, nie tylko ozdobniczych, świadczą między innymi o wspólnym podłożu kultury materialnej, charakterystycznej dla ludności Mazowsza, Warmii i Mazur, rozdartej tylko polityczną, urągającą sprawiedliwości i zdrowemu rozsądkowi, granicą. Niezdolna była ta granica powstrzymać naporu obyczajów, pieśni i obrzędów, towarzyszących człowiekowi, kształtujących wolę i nastroj człowieka w różnych okolicznościach”.

Mieszkańcy północnego Mazowsza nigdy nie pozostawali obojętni na to, co się działo za kordonem. Szczególnie żywe kontakty nawiązano w okresie przygotowań do plebiscytu. To właśnie dzięki staraniom Adama Chętnika, miłośnika regionu i jego doskonałego znawcy, w 1919 r. powołano w Nowogrodzie pod Łomżą Komitet Mazurski, posiadający liczne kontakty z działaczami plebiscytowymi na Warmii i Mazurach. Do akcji plebiscytowej włączył się też Związek Puszczkański, skupiający mieszkańców Kurpiowszczyzny. Wydawał on dwa czasopisma: „Głos Puszczkański” i „Goniec Pogranicza”. To

ostatnie przeznaczone do akcji plebiscytowej przemycano w znacznych ilościach do Prus Wschodnich. Również w innych miejscowościach północnego Mazowsza — Mławie, Przasnyszu, Kolnie — powstały samorzutnie oddziały Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich, wciągnięte do działania na rzecz Warmii i Mazur. Wydawano bardzo wiele pism ulotnych, wyjaśniających znaczenie regionu warmińsko-mazurskiego dla odrodzonego Państwa Polskiego. W jednej z takich ulotek pt. *Co mamy robić na Pograniczu?* podkreślano: „Musimy uświadomić całe pogranicze w sprawie plebiscytu na Mazurach i Warmii. Musimy nawiązać przyjazne stosunki z Mazurami pruskimi. Musimy dla dobra plebiscytu zapomniać czasowo o chwilowych bolączkach i kłopotach osobistych... Musimy pamiętać, że na nas w znacznej mierze ciąży sprawa plebiscytu; w walce o stare ziemie musimy wziąć czynny udział — wedle możliwości i potrzeby”.

Inny jest więc w tych latach ciężar wzajemnych stosunków łączących ziemie Pogranicza. To już nie emigracja do Prus na roboty polowe, nie bandoska, nie przemyt, jak to jeszcze niedawno miało miejsce — i jak to będzie miało w dalszym ciągu miejsce po przegranej plebiscycie. W latach plebiscytu mamy już do czynienia z uświadomioną i przemyślaną akcją polityczną.

Przegrany plebiscyt nie był ani początkiem, ani zakończeniem współpracy ludności obu regionów. Przypomina o tym Syska w drugim szkicu, zatytułowanym: *Wdeptani w cmentarz*, poświęconym tym, którzy walczyli o sprawę mazurską i warmińską. Znajdujemy tu nazwiska Mrongowiusza, Gizewiusza, Kętrzyńskiego, Kajki, Biedrawy, Łabusza, Liszewskiego, Samulowskiego, Bährkego, Jaroszyka, Pieniężnego, Baczewskiego. Trudno było w tak krótkim szkicu wyczerpać ten obszerny temat. Ale jednak mam pretensję do autora, że sprawę udziału Działdowszczyzny potraktował bardzo pobieżnie. Rację ma, gdy pisze, że: „ów wydzielony teren, zorganizowany w samodzielną jednostkę administracyjną, miał się stać wkrótce głównym ośrodkiem oddziaływania narodowego dla Mazurów i Warmiaków, pozostających nadal pod pruskim panowaniem. W Działdowie uruchomiono „Gazetę Mazurską”, wydawano kalendarze, przerzucane za kordon, prowadzono kursy ideologiczne dla przyszłych działaczy. Przede wszystkim zaś Seminarium Nauczycielskie”. Wszystko to jest zgodne z prawdą. Zabrakło jednak ważnej informacji: kto to robił. Dla czego Syska używa formy bezosobowej? Nie przypuszczam, by nie wiedział, że duszą całej akcji była redaktorka „Gazety Mazurskiej” i „Kalendarza dla Mazurów” — Emilia Sukertowa-Biedrawina. Pominięcie tego nazwiska w tym szkicu jest co najmniej nieporozumieniem. Tak więc nie „uruchomiono”, nie „wydawano”, a „zorganizowała” i „wydawała”. Wystarczyło zresztą sięgnąć do wspomnień Emilii Sukertowej-Biedrawiny, *Dawno a niedawno*, i jej artykułu: *Kulisy wydawnicze „Gazety Mazurskiej” i „Kalendarza dla Mazurów”*, zamieszczonego w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”, by uniknąć tego potknięcia.

Trzeci z kolei szkic: *W dolinie Rozogi*, to przeplatany reminiscencjami historycznymi reportaż o ludziach i ziemi dawnego Pogranicza; ludziach, którzy o tę ziemię niegdyś walczyli, a dziś na niej gospodarują. Syska dał się tu poznać jako doskonały gawędziarz, znający realia wsi, i tej kurpiowskiej i tej mazurskiej, których nie dzieli już dziś „sztuczny, graniczny rów”.

Bohdan Koziello-Poklewski